



PATRON



TYGODNIK PARAFII PW. ŚW. BENEDYKTA, CYRYLA I METODEDEGO - KAZANÓW

NUMER 102, 15.08.2021, XX Niedziela zwykła

LITURGIA (1 Krn 15, 3-4. 15-16; 16, 1-2) (Ps 132, 6-7. 9-10. 13-14 (R.:
por. 8)) (1 Kor 15, 54-57) Aklamacja (Łk 11, 28) Ewang. (Łk 11, 27-28)

KOMENTARZ

W tym krótkim fragmencie jest parę ważnych myśli. Ktoś woła „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś”. No tak, Matka wielkiego Nauczyciela musi być błogosławiona. To takie proste myślenie zwykłych ludzi. Matka, która wychowała tak wspaniałego człowieka musi być błogosławiona. Ale Jezus pokazuje, że pomimo prawdziwości wypowiedzianych przez kobietę z tłumu słów również błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je. Jezus nie zaprzecza, że Jego Matka jest błogosławiona, ale pokazuje, że droga do błogosławieństwa nie jest wcale taka trudna, czy niemożliwa do pokonania. Wystarczy wsłuchiwać się Boże Słowo i wcielać je w czyn. W Ewangelii według św. Łukasza czytamy o tajemnicach życia Maryi, o kluczowych momentach jej życia. Kiedy czytamy o Niej na kartach Ewangelii, w oczy rzuca się zwłaszcza jedno zdanie: "ona zaś zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu i rozważała je". To zdanie często przewija się w ważnych dla Maryi momentach i w tym jednym zdaniu streszcza się całe Jej życie. Życie Pokornej Służebnicy Pana. Posłusznej Jego Słowu, kontemplującej Jego Słowo, ale przede wszystkim Wiernej Jego Słowu. Niech życie Matki Jezusa będzie i dla



nas lekcją, jak wypełniać słowa Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je”.

ks. Łukasz Heliniak

Drodzy Czytelnicy!

A oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Słowa te pochodzą z pięknej opowieści „Mały Książę”, której autorem jest Antoine de Saint-Exupéry.



Człowiek poszukuje całe swoje życie. Szuka szczęścia, spełnienia, a przede wszystkim akceptacji i miłości. Może nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, ale bez miłości nie można być tak naprawdę szczęśliwym. Bo miłość to wybór, by żyć najpiękniej jak potrafimy. By dać z siebie wszystko, aby drugi człowiek poczuł się najważniejszy na świecie. By móc głośno wykrzyknąć na cały świat: „Życie jest wspaniałe, bo jestem Księciem/Księżniczką, gdyż mym Ojcem jest największy Król wszechczasów - Bóg”.

Oczy są narzędziem poznawczym otaczającego nas świata. Wokół nas jest wiele piękna: góry, rzeki, morza, drzewa, kwiaty, wspaniałe budowle i wiele innych. W dzisiejszym świecie kładzie się duży nacisk na wygląd, na to jak coś się prezentuje. Życie kształtuje każdego z nas na swój sposób i każdy z nas różni się od siebie wyglądem: kolorem włosów, oczu, skóry, wzrostem, kształtem ciała itp. Ale czy to jak ktoś wygląda jest ważne? Czy piękny, atrakcyjny człowiek jest więcej wart od człowieka trochę mniej pięknego? Zdecydowanie NIE! Mówi się: *Nie oceniaj książki po okładce.* Okładka, czyli nasza zewnętrzna prezencja, to tylko zwieńczenie niesamowitego dzieła, które kryje się w środku nas. Każdy z nas jest najwspanialszy na świecie, bo stworzył nas Bóg Ojciec. Oczy służą by widzieć, a serce by kochać - czyli widzieć w człowieku nie jego wady, ale jego wyjątkową duszę. Aby dobrze poznać i pokochać drugą osobę, „zamknij oczy”, otwórz swoje serce i nie szukaj w drugim człowieku niedoskonałości, ale poszukaj w nim jego piękna, bo każdy go ma. Wchłoń obecność drugiej osoby; zobacz w niej Chrystusa. Kochaj każdą osobę, którą

spotkasz na ulicy; nieważne, że widzisz ją pierwszy raz. To twój brat lub siostra i czeka na twój uśmiech w swoją stronę. Naucz się widzieć nawet w najbardziej irytującej cię osobie oblicze Boga - bo w każdym człowieku jest ukryty Jezus. I jeśli zobaczysz Go pod nawet najwstrętniejszą powłoką, osiągniesz całe sedno chrześcijaństwa - *miłować bliźniego swego, jak siebie samego.*

I oto mój mały sekret: starać się patrzeć na cały świat oczami serca. Choć nie zawsze jest to łatwe, to wiem, że będąc bliższy osiągnięcia tego celu, będę bliżej Pana Boga. Ale ciii! To moja słodka tajemnica ☺ I życzę każdemu z Was, abyście i Wy mieli swój taki mały sekret. Ale spokojnie, nikomu nie powiem. Błogosławionej niedzieli!

Redaktor Naczelny Kuba Zajac

MIŁOŚĆ TO CZYNY !!!

Życzę sobie i Wam, żebyśmy dużo bardziej świadomie używali słów: „KOCHAM CIĘ!”. Miłość jest potężnym i pięknym darem od Boga. Jest podstawą każdego zdrowego związku, ale często rzucają słowo „miłość” mocno na wyrost. Kocham lody, kocham piłkę nożną, kocham twój uśmiech, kocham, jak na mnie patrzysz i wiele innych tego typu zwrotów wypowiedzianych codziennie sprawiają, że można zatracić to, o co naprawdę chodzi w miłości. Miłość jest działaniem, nie uczuciem.



Mówimy o „zakochiwaniu się” i zwykle mamy na myśli to, że spotkana przez nas osoba jest naprawdę fajna, ma wspaniałą osobowość i piękne oczy. Wszystkie te uczucia mogą być istotną częścią procesu prowadzącego do miłości, ale nie są miłością. Ona jest definiowana nie przez to, co czujemy, ale przez nasze

wybory i zobowiązania. Kiedy oddajemy się komuś (szczególnie w małżeństwie), nasze zaangażowanie musi być silne, niezależnie od zmieniających się warunków życia. Nawet gdy nie mamy siły,

by kochać, Boża łaska czyni to możliwym. Nie ma prawdziwej miłości bez prawdziwego zaangażowania. Miłość sprawia, że jesteśmy w stanie zaspokajać potrzeby tych, których kochamy ponad nasze własne potrzeby i czynić to nawet wtedy, gdy w naszych oczach obecnie na to nie zasługują. Bóg kocha nas nawet wtedy, gdy jesteśmy słabi i upadamy, a następnie wzywa nas, abyśmy kochali się nawzajem w ten sam sposób. Kiedy dajemy z siebie prawdziwą miłość, to ona wydobywa z nas to, co najlepsze i najlepsze w tych, których kochamy. Dobroć, współczucie i miłość mają moc uzdrawiania nawet w najtrudniejszych okolicznościach życia. Prawdziwa miłość łagodzi ból i trwa nawet kiedy wszyscy inni uciekają. Kiedy kogoś kochasz, bądź dla tej osoby tym, który leczy rany, a nie tym, który je zadaje. Bądź tym, który ociera łzy, a nie tym, który je powoduje. Życzę sobie i Wam, żebyśmy dużo bardziej świadomie używali słów: „KOCHAM CIĘ”.

Aleksandra Bułatek

POTRZEBA WIĘZI MIĘDZYLUDZKICH



„Żyjemy w biegu, nie ma się kiedy spotkać, żeby normalnie pogadać”. „Nie znam imion moich sąsiadów”. „Nikt się do mnie nie odzywa, nie dzwoni – prawie już nie mam przyjaciół”. „Wszystkie moje koleżanki to już mężatki, jako singielka straciłam swoje środowisko”. Mimo wypraw w kosmos i wszechobecnego zasięgu Internetu – nadeszły czasy wielkiego społecznego osamotnienia. Są to czasy nie tylko samotności ludzi starszych, uwięzionych w mieszkaniach na piętrze, ale ogólnego społecznego osamotnienia. Z jednej strony ludzie aktywni funkcjonują w *matrixie* wiecznego pędu i presji zadań, a w tak zwany „czas wolny” wpadają jak rozbitek na brzeg. Z drugiej strony zanikają więzi sąsiedzkie, RODO strzeże coraz bardziej naszej prywatności, a nowa ramówka obiecuje posiadaczom telewizorów, że nie będą musieli już w ogóle od nich odchodzić, bo czołówka kolejnego serialu zacznie się tuż po napisach końcowych

poprzedniego. Nie znam wyników badań, ilu ludzi cierpi na samotność, ale jeśli wierzyć tym mówiącym o alarmująco niskim poziomie empatii w naszym kraju, można się domyślać, że chodzi po ulicach wiele osób niewysłuchanych, które dawno się nie śmiały i których równie dawno nikt nie przytulał. Film, który zobaczyłam ostatnio, odczytałam jako odkrywczą i pełną nadziei inspirację, jak taką izolację można przełamywać. „Stowarzyszenie Miłośników Literatury i Placka z Kartoflanych Obierek” (2018) ma kilka ważnych wątków, ale opowiada także o sile przyjaźni, jaka może połączyć zwykłych i różnych od siebie pod każdym względem ludzi w jednej społeczności. Akcja filmu rozgrywa się podczas II wojny światowej na małej wyspie na Kanale La Manche. Jej mieszkańcy doświadczają rozstania z ewakuowanymi dziećmi, głodu, terroru okupacji i niepewności jutra. W takich okolicznościach pewnego dnia pięć znajomych z sąsiedztwa nieoczekiwanie spotyka się na kolacji przy upieczonej świni, którą jedno z nich potajemnie przechowało (cała trzoda została skonfiskowana przez wojsko niemieckie). Dawsey Adams, młody gospodarz, opowiada, że było to miejsce i czas, które dały dojść do głosu nie tylko ich wygłodzeniu fizycznemu, ale także wielkiemu głodowi bycia z drugim człowiekiem. Gdy wracają zawiązani podczas godziny policyjnej po niezapomnianej uczcie, zatrzymuje ich patrol gestapo. Przed aresztowaniem uratuje ich podanie nieprawdziwej informacji, że tworzą lokalne stowarzyszenie miłośników literatury. Od tej chwili będą musieli rzeczywiście je założyć – i regularnie spotykać się przy omawianiu przeczytanych książek. Doświadczenie to odmieni beznadzieję ich okupacyjnej egzystencji i połączy głębokimi więziami. Bohaterowie, których życiorysy zubożyła wojenna zawierucha i zabrała bliskie im osoby i marzenia – odnajdują bezpieczne schronienie nie tylko w przebogatym w ludzkie historie świecie literatury, ale i we wzajemnej bliskości. Wzruszył mnie ten film do głębi pewnie po części dlatego, że świat liter i zdań jest chyba mi najbliższym, jaki istnieje. Chowam się w niego, by w czytaniu i pisaniu



wytłumaczyć sobie rzeczywistość, w przeciwnym razie często bolesną i obcą. Poruszył mnie jednak też dlatego, że pokazał niezwykle proste pomysły na tworzenie bliskiego środowiska. Czy nie byłoby łatwo znaleźć pięć osób, z którymi czytamy książki i dyskutujemy o nich przy herbacie albo lampce wina? Czy nie jest możliwym organizowanie raz w tygodniu lub miesiącu wieczoru planszówek, gdzie ogrywamy nowe propozycje wydawnicze albo wyciągamy te najstarsze z dzieciństwa? Czy to wielki problem znaleźć kilku chętnych na spotkanie przy kartach? Moja babcia kilka razy w tygodniu wychodziła kilka pięter wyżej do swoich sąsiadek w kamienicy, gdzie grały na cukierki w tysiąca. Wiem, że poza sprawami technicznymi potrzeba jeszcze przełamać w sobie lęk przed bliskim spotkaniem z drugim człowiekiem. Czasem warto czekać, aż emocje pokażą, kiedy będziemy gotowi na coś nowego. Czasem jednak za działaniem podążą także emocje, które są potrzebne, by coś nowego w naszym życiu miało szansę się wydarzyć.

Julia Skalska

PRZYPOWIEŚĆ, O TYM, JAK PODCHODZIĆ DO TEGO, CO NAS SPOTYKA OD INNYCH LUDZI



Dwaj przyjaciele szli przez pustynię. Dyskutowali, aż w pewnym momencie jeden z nich uszczypnął mocno drugiego. Tego drugiego bardzo to zraniło i czując ból napisał na piasku: „**Dziś mój najlepszy przyjaciel sprawił mi dużo bólu**”.

Przyjaciele szli dalej, aż doszli do oazy. Dawno nie widzieli tyle wody, więc postanowili popływać. W pewnym momencie, ten który wcześniej był uszczypnięty zaczął tonąć, a ten drugi wyciągnął go na brzeg. Kiedy tonący doszedł do siebie, napisał na kamieniu: „**Dziś mój najlepszy przyjaciel uratował mi życie**”.

Ten, który wcześniej szczypał, a potem ratował życie, zapytał: – Kiedy sprawiłem ci ból, ty pisałeś na piasku, a teraz piszesz na kamieniu. Dlaczego tak?. Przyjaciel odpowiedział: – Kiedy ktoś nas obraża, powinniśmy napisać te słowa na piasku, żeby wiatr mógł je zetrzeć. Ale kiedy ktoś robi nam coś dobrego, powinniśmy wygrawerować to na kamieniu, żeby żaden wiatr tego starł.

**Nauč się pisać krzywdy na piasku
i grawerować radości w kamieniu.**

ŚWIADECTWA WIARY...



W dzisiejszym świecie bycie wierzącym i praktykującym jest według mnie momentami trudne. Oczywiście to zależy od otaczającego nas środowiska. Jeśli ktoś ma przyjaciół i styczność z ludźmi równie głęboko wierzącymi jak on i praktykującymi tę wiarę – z pewnością jest mu łatwiej. Jednak nawet będąc w takim środowisku, napotykamy na trudności, gdyż dzisiejszy świat bardzo często krytykuje i wyśmiewa naszą wiarę, próbuje ją wykorzenić z ludzkich serc, a szatan wykorzystuje każdą możliwą sytuację, każde nasze zdenerwowanie i złość. Jeśli w swoim środowisku mamy osoby niewierzące lub niepraktykujące, czasami ciężko im wytłumaczyć nasze postępowanie. Nie doświadczam raczej potępienia ze strony innych, tych mniej lub bardziej wierzących lub w ogóle niewierzących. Czasami jedynie ludzie nie rozumieją mojego postępowania i zachowania. Dziwią ich moje poglądy i decyzje. Problemem są raczej ułomności człowieka. Takie jak egoizm i zarozumiałość. W dzisiejszych czasach dla ludzi nie jest wielkim problemem to, że na pierwszym miejscu stawia się dobro swoje zamiast innych, jest to dla nich nawet prawidłowy stan rzeczy. Ja sądzę, że powinniśmy bliźniego stawiać na równi z nami, a nawet bardziej troszczyć się o jego potrzeby, jednak czasami trudno to spełnić.

Zdarza mi się często, że boje się „co pomyślą inni?” lub że wyśmieją to, że chcę pomagać słabszym, i często przez takie rzeczy wolę nie robić nic. Jednak staram się to przełamywać. Jest trudno, ale Pan Jezus powiedział „Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Takie zaparcie się samego siebie jest bardzo trudne. Nie można tego zrobić samemu, tak od zaraz. Trzeba się o to modlić. A jeśli komuś uda się tego dokonać, to tylko dzięki łasce Bożej.

Bycie młodym wierzącym wymaga wyrzeczeń, ale ma też swoje dobre strony. Otrzymujemy Bożą radość i możemy się dzielić Bogiem i miłością z innymi. A to daje ogromną radość. Dawanie innym siebie i swojej radości optymistycznego podejścia do wielu spraw. Bycie młodym wierzącym czasami jest trudne, ale daje wiele radości i miłości.

Agnieszka, lat 16

Mam na imię Adam.

Wspominając moje dzieciństwo muszę powiedzieć, że jestem wdzięczny rodzicom za to, w jaki sposób mnie wychowali. Niczego nam nie brakowało. Jednocześnie przez wiele lat zmagalem się z problemami. Było to ciągle uczucie lęku, niskie poczucie



własnej wartości i brak poczucia bezpieczeństwa. Szukałem ukojenia tego bólu w różnych rzeczach, takich jak pornografia, nieczystość, hazard. Zauważyłem, że to może być sposób na rozładowanie napięcia. Był też we mnie chory perfekcjonizm. Jako dziecko i nastolatek chciałem być najlepszy w tym co robiłem, np. w sportach, które uprawiałem. Robiłem to po to, by zostać zaakceptowany przez innych, doceniony i w ten sposób znaleźć ulgę w sferze wewnętrznej. W życiu dorosłym kilka razy zmieniałem pracę. Jednak w każdej czułem się obcy, nieadekwatny. Mój ojciec był bardzo ambitną osobą, w jednej firmie przepracował 35 lat i ambicja, żeby mieć jakąś pozycję, czy pracować w renomowanej firmie, była obecna również w moim życiu. Pomyślałem, że jeśli to osiągnę, to będę szczęśliwy.

Pewnego dnia zdecydowałem się na wejście w proces rekrutacyjny w znanej firmie. Dostałem ją, ale okazało się, że kompletnie się do niej nie nadawałem. Towarzyszyły mi presja i stres, jakiego nigdy nie przeżyłem dotychczas w życiu zawodowym. Mimo, że mogłem powiedzieć moim kolegom, czy znajomym że pracuję w firmie X i w jakiś sposób jest to prestiżowe, absolutnie nie dawało mi to szczęścia. Jednocześnie będąc w tej pracy poddany bardzo dużemu stresowi, starałem się szukać rozwiązania jak się wyciszyć i znaleźć siłę. Wszedłem w tematy niebezpieczne duchowo, jak joga, tai chi, medytacja i wiele innych. Hipnoza, ustawienia Berta Hellingera, Metoda Silvy. Chciałem znaleźć w sobie siłę wewnętrzną, która da mi możliwość radzenia sobie z życiem. Wchodzenie w te obszary doprowadziło mnie do tego, że miałem nerwicę natręctw. Miałem myśli, których nie byłem w stanie się pozbyć. Nie pracowałem już jakiś czas, czułem się bardzo samotny. Przegrałem życie, jednocześnie będąc człowiekiem, który miał duży potencjał (takie miałem wrażenie). Miałem wrażliwość, ukończone studia, znajomość języka angielskiego, ale to nic nie znaczyło już wtedy. Pojawiły się też duże problemy nie tylko emocjonalne, ale również problemy zdrowotne. Było mi wstyd, czułem zagubienie i myślałem, że tylko samobójstwo przerwie cierpienie, z którym się zmagam. Pojawiły się myśli samobójcze. Myślałem, żeby się zabić jadąc samochodem. Czasem brałem reklamówkę i chciałem się udusić, myślałem też by się powiesić - by to wszystko mogło się już skończyć. **To był bardzo trudny czas w moim życiu i nie przypuszczałem, że kiedykolwiek z tego wyjdę.**

Pamiętam lato, chyba był to czerwiec 2012 roku, kiedy szedłem ulicą Mariacką w Katowicach i usłyszałem muzykę. Odbywał się właśnie koncert pewnego zespołu i grupa wolontariuszy rozdawała ulotki z adresem strony internetowej www.SzukajacBoga.pl. Zacząłem rozmawiać z jednym z wolontariuszy. Był bardzo otwarty, serdeczny, ciepły i to wyzwoliło we mnie chęć, żeby samemu się otworzyć. Po tym wszystkim wszedłem na stronę, zapisałem się na kurs „Dlaczego Jezus” i został mi przydzielony człowiek, z którym mogłem korespondować online. Okazało się, że jest z Poznania. Opowiedział mi o Jezusie, że przyszedł na świat, umarł za nas i zmartwychwstał. Po prostu opowiedział mi Ewangelię. Wlał nadzieję w moje serce, że niezależnie od tego, co się wydarzyło w moim życiu w przeszłości, Bóg wybacza

i jest przede mną jeszcze przyszłość. Mogę iść do przodu niezależnie od tego, co było wcześniej. Powierzyłem życie Jezusowi, czyli przeprosiłem Go za rzeczy, które robiłem. Poprosiłem Go o wybaczenie i o to, żeby stał się Panem mojego życia. Oddałem w Jego ręce moją przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Od tamtego momentu zaczął się głód i pragnienie czytania Biblii. Biblii, która wcześniej przez lata leżała na półce, ale była tylko zwykłą książką. Zacząłem czuć nadzieję i pokój w sercu. To było niesamowite, jak Pan Bóg zaczął działać właśnie przez takie pragnienie i pasję zgłębiania treści Biblii. Pan Bóg zmieniał mnie przez swoje Słowo. Zmieniał moje przekonania, pokazywał jasno różnicę pomiędzy moim, a Bożym patrzeniem na sprawy. Rodziła się nadzieja, wiara. Paweł pisze w liście do Rzymian, że „wiara rodzi się ze słuchania a tym co się słyszy, jest Słowo Chrystusa” (Rz 10,17). Tak było również u mnie! **Jezus mnie uratował, ocalił moje życie.** W Dziejach Apostolskich Jezus jest nazwany **Dawcą Życia**. Tak, On dał mi życie. Dzisiaj żyję dla Niego, chcę Mu służyć, poznawać i kochać Go bardziej każdego dnia, jednocześnie kochając ludzi wokół.

Chciałem się zwrócić do Ciebie, drogi czytelniku „Patrona”. Być może jesteś w podobnym momencie w swoim życiu. Jeśli tak jest, to pewnie nie widzisz dla siebie nadziei ani światełka w tunelu. Nie widzisz rozwiązania i myślisz, że twoje życie nie ma sensu. Ja sam byłem w tym miejscu i chcę Cię zachęcić do tego, żebyś uchwycił się Jezusa. On może wszystko. Czasem jest to co proces, ale On czeka, żeby wyciągnąć do Ciebie rękę i pomóc Ci, niezależnie od sytuacji, w jakiej się znajdujesz. On chce dać Ci nadzieję i rozpocząć nowy etap w twoim życiu - zupełnie inny niż ten, na którym jesteś teraz.

Adam



**Parafia pw. św.
Benedykta,
Cyryla i Metodego
w Przemyślu
(Osiedle Kazanów)**

www.kazanow.przemyska.pl
kazanow.przemyska@gmail.com

PRZEPISY DOMOWE

CIASTECZKA Z MASŁEM ORZECHOWYM I KAWAŁKAMI CZEKOLADY

Składniki:

- 100 g masła
- 120 g masła orzechowego
- 150 g cukru
- 1 jajko
- 1 łyżka cukru wanilinowego
- 170 g mąki
- 2/3 łyżeczki sody oczyszczonej
- 2/3 łyżeczki proszku do pieczenia
- mała szczypta soli morskiej
- 50 g pokrojonej czekolady



Przygotowanie:

Masło, masło orzechowe i jajko ocieplić w temp. pokojowej. Dużą blachę wyłożyć papierem do pieczenia. Piekarnik nagrzać do 175 stopni C. Do miski włożyć miękkie masło, masło orzechowe i cukier trzcinowy. Ubijać przez ok. 5 minut aż masa będzie jaśniejsza i bardziej puszysta. Dodać jajko, cukier wanilinowy i ubijać jeszcze przez ok. 3 minuty. W oddzielnej misce wymieszać mąkę pszenną z sodą, proszkiem do pieczenia i solą. Mieszanekę wsypać do ubitej masy i wymieszać łyżką lub krótko zmiksować na jednolitą masę. Dodać czekoladę i delikatnie wymieszać. Wykładać na blaszkę z zachowaniem odstępów. Na blaszce masa ma mieć kształt półkuli lub kapelusza grzyba, podczas pieczenia rozejdzie się na boki. Wstawić do nagrzanego piekarnika i piec przez ok. 15 minut.

Przygotował Dominik Wiącek. Smacznego!!!

Gazetka tylko do użytku wewnętrznego!